

Miasto Innowacji: 05. Sędzia banita.

Na sali sądowej oskarżony oczekujący na wyrok był dziwnie spokojny. Wpatrywał się w niego siedzący naprzeciw krępy mężczyzna z czerwonym krawatem.

Pozwany obrzucił butelkami powstający lokal na osiedlu Projekt. Został zatrzymany przez krewką obsługę baru. Na posterunku policja próbowała przekonać poszkodowanych do nieskładania zeznań, argumentowała tym, że dzięki takiej aktywności żyjemy w bardziej dynamicznym społeczeństwie. Ofiary napaści nalegały i bezradni funkcjonariusze nie mieli wyboru, tylko aresztować chuligana. To było pierwsze od miesięcy zgłoszenie, od razu podchwycił je sędzia Krzysztof Pieruński. Z fanatycznym uporem doprowadził do finalizacji sprawy. Personel sądu traktował go jak wariata, który psuje doskonale działający system.

Ofiarę zwykle się spławiało, zachęcając do dalszej wytrwałej pracy dla społeczeństwa. Skazywano tylko tych, co zagrażali interesom Czerwonych i Niebieskich.

W gabinecie sędziego panowała nerwowa atmosfera.

Przy biurku siedział Krzysztof Pieruński, prowadzący rozprawę. Był czterdziestoletnim mężczyzną o atletycznej budowie. Zawsze starał się być sprawiedliwy i merytoryczny tak jak uczył go mentor legendarny Antoni Hausner.

Awanturowała się z nim trójka kolegów po fachu.

-Nie uniewinnię go!- zarzekł się Krzysiek.

-Musisz to zrobić!- naciskał na niego największy z towarzystwa, Prezes Sądu Ryszard Cebula.

-Trzeba to przeciąć, nie możemy dawać się wiecznie zastraszać.- odparł stanowczo Pieruński.

Towarzystwo zatrzymało się na chwilę, wtedy jeden z sędziów zaczął panicznym tonem apelować do Prezesa Sądu.

-Jeśli tego nie zrobi, powie mu, on się dowie!

Trzech sędziów wyszczerzyło zęby i zacisnęło ręce na młotkach.

Krzysztof popatrzył wzrokiem szukającym pomocy na przyjaciela, szczupłego bruneta, Łukasza Chrudzimirskiego. Ten stał pod ścianą, spuścił wzrok i nie angażował się w sprzeczkę.

Koledzy z pracy zaczęli otaczać biurko Krzyśka.

-Uniewinnisz go albo zabierzemy ci łańcuch!- grozili.

Pieruński był przyparty do muru. Pod naporem kolegów, wstał i zaczął się wycofywać w kierunku ściany. Miał do wyboru stracić pracę lub ucieczkę. Nie wahając się, zasłonił twarz togą i wyskoczył przez zamknięte okno z drugiego piętra.

Dach stojącej pod gmachem sejmu policyjnej furgonetki zamortyzował upadek.

Dźwięk uderzenia i tłuczonego szkła zwrócił uwagę policjantów i gapiów.

Zaniepokojeni ludzie zwrócili się do stróżów bezpieczeństwa.

-Bez nerwów, pan sędzia jest wolnym człowiekiem i ma prawo do skakania z okna.- funkcjonariusz uspokoił obywateli.

Mężczyzna, który zapewniał parasol ochronny oskarżonemu, należał do grupy Czerwonych. Czerwoni i Niebiescy pociągali za sznurki w Mieście Innowacji.

Byli ulokowani w różnych partiach, szyld nie miał znaczenia, bez względu na wynik wyborów zawsze rządzili.

Czerwoni- trzymali w garści resorty siłowe. Kontrolowali policję, firmy ochroniarskie i szarą strefę.

Byli koszmarem restauratorów. Pili na umór i wszczynali awantury. Kiedy pobili już innych klientów i

obsługę zaczynali tłuc się między sobą. Policja i ochrona nie interweniowała. Czekali, aż się zmęczą i odwozili ich do domów.

Lubili epatować bogactwem, drogimi samochodami i biżuterią.

Niebiescy- posiadali wpływy w prawie, finansach i mediach.

Mieli wysublimowany gust i smak. Byli mecenasami wydarzeń kulturalnych w regionie. Woleli trzymać się w cieniu. Często podśmiewali się z grubiańskiego zachowania Czerwonych i traktowali ich z dystansem.

Znakiem rozpoznawczym obu grup były krawaty odpowiedniego koloru. Porozumiewali się między sobą tajnymi gestami dłoni.

Tylko garstka ludzi dostrzegała ich obecność w życiu politycznym. Ci, którzy o tym mówili, byli traktowani jak oszołomy.

Po awanturze w pracy zszokowany Krzysztof krążył wokół bloku Łukasza, chował się w ciemnych zaułkach i bramach.

Kiedy zauważył, jak wraca z pracy, ruszył za nim do mieszkania.

- Witaj.

- Witam, tak się cieszę, że cię widzę.- odpowiedział Łukasz.

- W sądzie nie byłeś specjalnie pomocny.

- Co mogłem zrobić? Byliśmy sami przeciw wszystkim. Wiem, że chcą cię oskarżyć o zaniedbanie obowiązków, ale wyprostuje sprawy. Przekonam ich, żebyś mógł wrócić do pracy. Odpocznij, na pewno jesteś zdenerwowany.

- Ehh...- westchnął Krzysztof i usiadł zmęczony na fotelu w salonie.

- Zaparzę herbatę.- zaproponował Łukasz.

Zniknął w kuchni i po chwili przyszedł z dwiema szklankami brzęczącymi na tacce.

Pieruński wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

- Odpocznij, wypij herbaty, gorąca.- nalegał Łukasz.

Mimo uspokajania Pieruński cały czas obsesyjnie chodził po salonie. Kątem oka, w oknie, dostrzegł podjeżdżające pod blok furgonetki policji i wóz bojowy Armii Urzędników.

- Jak mogłeś mnie zdradzić, oboje byliśmy wychowankami Antoniego, taktował nas jak synów!- wrzasnął Krzysiek.

- Ty byłeś jego ulubieńcem, mnie miał za piąte koło u wozu! Teraz liczy się tylko kasa i kariera, żadnych sentymentów- odkrzyknął Łukasz.

Policja działała na polecenie Czerwonych, więc była pełna werwy i inicjatywy. Wspomagało ich paru szturmowców z Armii Urzędników.

Pieruński wybiegł na klatkę schodową, stawić czoła napastnikom, wyrwał tarczę pierwszemu, jednocześnie kopnął go w pancerz. Żołnierz w ciężkim rynsztunku stracił równowagę i stoczył się w dół schodów. Własnym ciałem zablokował przejście kolejnym funkcjonariuszom.

Krzysztof błyskawicznie wycofał się do mieszkania. Zatamował drzwi wejściowe meblami. Sam udał się na przeciwległą ścianę.

Uderzeniami młota przebił mur do sąsiedniego lokum.

Sąsiad mimo poniesionej straty, nie okazał braku szacunku.

- Dzień dobry panie sędzio.- przywitał się kulturalnie.

- Witam. - odpowiedział Krzysztof, biegnąc w kierunku drzwi wejściowych.

Na korytarzu chowając się za tarczą, skoczył między schodami na parter. Następnie szybko wybiegł z klatki, odpychając nadchodzącego w jego kierunku szturmowca urzędnika.

Sędzia poczuł się zaszczuty, nie chciał uciekać z własnego miasta, któremu poświęcił życie.

Postanowił udać się w kierunku wioski Kręgi, gdzie przy granicy rozpościerały się pola uprawne.

Kupił koce, śpiwór, siatkę konserw i zgrzewkę wody.

Pod małym wzniesieniem, w miejscu zasłoniętym trawą, wykopał dziurę w ziemi.

Myślał strategicznie, kiedy przyjdą po niego, będzie miał wiele kierunków ucieczki.

Po paru dniach ukrywania się wyczyścił umysł i odnalazł wewnętrzną równowagę.

Nie straszna mu była żadna niedogodność zimno, deszcz, osuniecie się ziemi, był twardy, potrafił wytrzymać wszystko. Od czasu do czasu opuszczał kryjówkę i podjadał na polach korzonki i korę.

Spędził tak dwa miesiące, po czym postanowił się wybrać w kierunku pobliskiego gospodarstwa rolnego. Obserwował utrudzonego chłopą pracującego od świtu do wieczora. Po paru dniach zabrał swój dobytek i poszedł do rolnika, oferując pomoc za ką do spania i wyżywienie. Skłamał, że w ten sposób podróżuje, odstresowując miejski styl życia. Rolnik Stefan Zguba stwierdził, że nie ma miejsca w domu i może jedynie zaproponować nocleg w stodole.

Razem zaczęli pracować w polu, przy zwierzętach i porządkach w gospodarstwie. Pewnego wieczora przy wspólnej kolacji w domu rolnik miał podpisać przedłużenie umowy dzierżawy. Krzysztof zapoznał się z pismem, zauważył, że porozumienie jest niekorzystne dla Zguby. Poradził mu negocjację lepszych warunków. Nazajutrz Stefan wrócił zadowolony do domu po zastosowaniu rad kompana. Był bardzo wdzięczny Pieruńskiemu i polecał jego wiedzę znajomym. Chłopi w okolicy rozwiązyali, dzięki sędziemu, wiele problemów prawnych na swoją korzyść.

Gdy wydawałoby się, że sprawy mają się coraz lepiej, Krzysztof podczas kopania w polu usłyszał odgłosy awantury. Chowając się za drzewem, dostrzegł komornika w stroju bojowym, jak rekwirował ciągnik Stefana.

- Co ja teraz zrobię?! - lamentował rolnik.

Bezradny ukląkł na ziemi.

- Takie jest prawo.- odpowiedział spokojnie funkcjonariusz.

Mech przyczepił hak liny do traktora i zaczął go ciągnąć w kierunku miasta.

Podczas wspólnego obiadu Stefan schował głowę w ramionach i rozplakał się przy stole.

- Z czego teraz utrzymam rodzinę? Nie mam żadnych długów, dlaczego zabrano mi traktor- biadolił.

- Będzie dobrze, obiecuję.- uspokajał Pieruński.

Krzysiek wiedział, że nie może być dłużej ciężarem dla tej miłej, poszkodowanej przez los pary chłopstwa.

Od tego wieczora zaczął cały wolny czas poświęcać treningom walki młotem. Pojedynek był dla niego jedyną drogą powrotu do społeczeństwa. Myślał, że po odzyskaniu stanowiska, będzie miał większe szanse na pomoc rolnikowi.

Polskie prawo zostało napisane w ten sposób, że pozostawiało duże pole do interpretacji. Niektórych sporów nie dało się rozwiązać dyskusją. Wiele wyroków spotykało się z wielkim sprzeciwem społecznym. Dla takich sytuacji wprowadzono instytucję sędziowskiego pojedynku.

Starcie odbywało się za pomocą młotków. Przegrany ryzykował utratę łańcucha, co wiązało się z dożywotnim zakazem uprawiania zawodu lub mógł liczyć na prawo łaski.

Dlatego koło budynków sądu znajdują się małe zagajniki, w których nie widać nic z zewnątrz.

Konfrontacje były ostatnio rzadkie, sędziowie zaczęli chronić się nawzajem, unikając konfliktów.

Warunkiem wypowiedzenia pojedynku było posiadanie przynajmniej jednego świadka sędziego.

Nazajutrz na gospodarstwo przyszła kurator społeczny Wiktoria Solińska, szczupła szatynka z długimi lokami, córka prezesa Rady Komorniczej. Poruszona kobieta zjawiała się od razu, gdy usłyszała o skandalicznej pomyłce z traktorem. Przepraszała rolnika i zapewniała o wsparciu w jego sprawie.

Sytuację obserwował Krzysztof przez uchylone drzwi do stodoły. Po zakończonej rozmowie dziewczyna

rozglądała się po gospodarstwie Zaintrygowała ją zarośnięta głowa wychylająca się z wrót szopy.

Mężczyzna przestraszył się i zamknął budynek. Ruszyła w jego kierunku.

-Hej !- krzyknęła, dobijając się do środka.

Otworzył jej Krzysiek z długimi pozlepianymi włosami i brodą.

Dziewczyna z trudem rozpoznała w nim zaginionego sędziego.

- Ty jesteś Krzysztofem Pieruńskim, słyszałam, że uciekłeś z sądu przez okno.

- Tak to ja. - odpowiedział nieśmiało Krzysztof.

- To niesamowite! Jak spędziłeś ostatnie miesiące? - zapytała podekscytowana kobieta.

Zaprosił dziewczynę do stodoły i zaczął opowiadać o czasie spędzonym na wygnaniu. Kobieta słuchała z zapałem, jednocześnie zdała sobie sprawę, że to on stał za wzrastającą świadomością prawa, wśród okolicznych rolników.

Wiktoria od początku wizyty zwracała uwagę na nieprzyjemny zapach. Gdy siedzieli na odwróconych skrzynkach, dostrzegła w kącie dwa wiadra. Nie mieściło jej się w głowie jakaż to pasja i zaangażowanie drzemały w tym człowieku.

Poświęcił pozycję zawodową i luksusy dla życia w niedostatku i pomocy społeczeństwu.

Dreszcz pożądania przeszył jej ciało.

Przylgnęła do jego twardej umięśnionej klatki piersiowej i wiedziała już, że spędzi z nim tę noc.

Gdy wstała, on już nie spał, trenował walkę z cieniem przy użyciu młotka. W życiu nie widziała takich szybkich skoordynowanych ruchów, chociaż od dziecka przebywała w towarzystwie sędziów.

Wiedząc, że związek nie jest im pisany, po cichu wymknęła się ze stodoły.

Okolo południa Krzysztof ogolił się siekierą nad wiadrem i ruszył do mieszkania mentora Antoniego.

Idąc ulicą, czuł się niepewnie.

Swobodna piesza przechadzka w godzinach pracy była źle widziana przez patrole Armii Urzędników.

Dwójka żołnierzy idąca za nim zaczęła go wołać. Pieruński przyspieszył kroku. Żołnierze ruszyli za nim w pogoń. Sędzia schronił się w bramie.

Patrol bojowników ostrożnie podążał za nim. Kucający Krzysztof już na nich czekał.

Uderzył zza ściany w nogę, poniżej tarczy, pierwszego napastnika. Opierając się o jego hełm, przeskoczył z saltem za ich plecy. Atakując z tyłu, rzucił o ścianę uzbrojonego żołnierza, okładając go młotkiem. Drugi bojownik z furią zaatakował elektrycznym pastuchem. Krzysztof trafiał bezbłędnie, był wyraźnie szybszy, celował w miejsca nieosłonięte pancerzem. Uderzał do skutku, aż obolały żołnierz osunął się na ziemię.

Następnie dyskretnie udał się do mieszkania Hausnera.

Emeryt przez lata był sędzią cieszącym się autorytetem. Słynął ze sprawiedliwych wyroków. Potrafił znaleźć kompromis między naciskami politycznymi a odpowiednią karą. Pozwalano mu na więcej, bo ojciec Antoniego przyjaźnił się z ojcem Prezesa Sądu. Był uwielbiany przez społeczeństwo, jednocześnie będąc dla wielu ludzi niewygodnym. Miarka się przebrała, kiedy jego działania przeszkodziły interesom Czerwonych. Został wysłany na wcześniejszą emeryturę.

Krzysztof odwiedzał Hausnera średnio raz w tygodniu. Po awanturze w sądzie zerwał z nim kontakt, nie chciał go narażać na nieprzyjemności.

-Wejdz czekałem na ciebie.- przywitał młodszego wychowanka, starzec z siwymi długimi włosami i brodą.

Mieszkał w skromnym mieszkaniu wypełnionym książkami.

Usiedli w kuchni i zaczęli się naradzać.

- Od tego nie będzie odwrotu. Kiedy wejdiesz na tę ścieżkę, zyskasz wielu wrogów.- radził stary mentor.

- Nie mam wyboru. To moja jedyna szansa. Nie wierzę, że Łukasz tak się zachował.- odpowiedział na-

kręcony Krzysztof.

- Każdy z nas musiał kiedyś wybrać stronę. Już dawno podejrzewałem, że Chrudzimirski nie jest tak wytrwały, jak ty.

- Musimy się zbierać, niedługo sąd zamkną.- oznajmił Pieruński.

Udali się w kierunku instytucji, krocząc przez miasto, dumnie wypinali pierś ozdobioną łańcuchem.

Ich pojawienie się w sądzie było wielką sensacją. Gwar na korytarzu cichł, gdy rozbrzmiewał dźwięk łaski Antoniego stukającej o podłogę.

Na jego widok ludzie przystawali, a rozmowy zamierały. Tak wielki emanował od niego autorytet.

Dotarli do pokoju Prezesa Sądu Ryszarda Cebuli. Mężczyzna znieruchomiał na ich widok.

- Tyyy, jak śmiesz się tu pokazywać?!- powiedział Ryszard, spokojniał, kiedy zauważył Antoniego wynurzającego się zza pleców Pieruńskiego.

- Przybyłem walczyć o moje dobre imię. Nie ugnę się przed pomówieniami. Wyzywam cię na pojedynek.- odparł buńczucznie Krzysztof.

- Haha, nigdzie nie muszę z tobą iść.- próbował zbagatelizować sytuację prezes.

- Musisz, taka jest tradycja.- odpowiedział mu Antoni.

Mierząc się groźnymi spojrzeniami Cebula podszedł do Pieruńskiego. Przybliżyli się czołami.

- Zmiażdżę cię knypku- zagroził Rysiek.

Prezes powołał na świadka sędzinę Ewę i jej kolegę z sąsiedniego pokoju.

Ruszyli do skwerku, gdzie kiedyś odbywały się pojedynki. Świadkowie okrążyli antagonistów.

Mężczyźni zaczęli rozgrzewkę. Wymachiwali rękami i rozciągali nogi. Po skończonej gimnastyce prezes z okrzykiem rzucił się na Krzysztofa. Ten błyskawicznie odskoczył uderzając nacierającego w bok.

Wściekły Ryszard machnął młotkiem na odlew. Pieruński schylił się, celując w brzuch, poprawił ciosem w plecy. Cebula ze zmęczenia oparł się rękami o trawę. Gdy Krzysiek zbliżał się do zadania nokautującego uderzenia, prezes zerwał się gwałtownie z ziemi i rzucił się na niego z impetem. Udało mu się po-

walić Krzysztofa i zaczął uderzać go młotkiem w głowę. Czwarty cios Pieruński zablokował, poczuł jednak, że traci przytomność. Zaczął odpływać, przed oczami stawały mu upokorzenia ostatnich dni. Zimno,

podjadanie korzonków, brak ubikacji, bieżącej wody i co najgorsze utrata traktora przez rolnika. Wstąpiła w niego ogromna siła napędzana chęcią zemsty. Odepchnął napastnika nogami. Uderzył młotkiem w ramię, poprawił w głowę, trzecie machnięcie trafiło w plecy.

Przestraszony Ryszard próbował na czworaka uciekać. Krzysztof wzbił się w powietrze krzycząc.

- Ile uwalileś małych i średnich przedsiębiorstw dziadu!

Doskakując do przeciwnika, zadał ostateczny cios. Nachylił się nad powalonym wrogiem i sięgnął po nasyjnik. Obecne osoby popatrzyły z przerażeniem.

- Jeśli sytuacja się nie poprawi, zostanie tylko jeden!- wrzasnął wznosząc łańcuch do góry.

Po czym obolały skierował się do Antoniego i razem udali się do domu.

Pozostali sędziowie podnieśli z ziemi, byłego prezesa, który właśnie odzyskiwał świadomość.

-Jednak ci się udało.- powiedział Antoni, uśmiechając się do Krzysztofa.

-Nie mów, że we mnie nie wierzyłeś. - odpowiedział przez opuchnięte wargi zwycięzca.

Podczas marszu Antoni przywitał się serdecznie z przechodzącą obok staruszką Genowefą. Emerycy uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo.

Koniec.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Brunon Laguna, dodano 07.06.2018 07:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.